

Prof. dr hab. Joanna Odrowąż-Sypniewska
Zakład Filozofii Analitycznej
Wydział Filozofii
Uniwersytet Warszawski



**Opinia o rozprawie habilitacyjnej
p. dra Pawła Grabarczyka**

Directival Theory of Meaning. From Syntax and Pragmatics to Narrow Linguistic Content
oraz o pozostałym dorobku naukowym, dydaktycznym i organizacyjnym z okresu po doktoracie

Pan dr Paweł Grabarczyk jako osiągnięcie naukowe wskazał monografię *Directival Theory of Meaning. From Syntax and Pragmatics to Narrow Linguistic Content*. Warto podkreślić, że monografia została wydana przez Springer Nature w *Synthese Library* w ramach serii *Studies in Epistemology, Logic, Methodology, and Philosophy of Science*.

Książka *Directival Theory of Meaning. From Syntax and Pragmatics to Narrow Linguistic Content* dość naturalnie dzieli się na dwie główne części: część historyczno-krytyczna składa się z rozdziałów 1-4 poświęconych dyrektywnej teorii znaczenia Kazimierza Ajdukiewicza i jej krytycznej analizie, a druga część składająca się z rozdziałów 5-7 poświęcona jest budowie współczesnej dyrektywnej teorii znaczenia, będącej oryginalną propozycją autora.

W rozdziale pierwszym dr Paweł Grabarczyk przedstawia tło historyczne, na którym powstawała dyrektywna teoria Ajdukiewicza i podkreśla wpływ radykalnego konwencjonalizmu na kształt tej koncepcji. Grabarczyk proponuje behawiorystyczną interpretację teorii Ajdukiewicza. Podkreśla prohibicyjny charakter tej teorii oraz rolę, jaką pełnią w niej sprawdziany semantyczne. Jego zdaniem teoria Ajdukiewicza “wyznacza granice języka” (7¹) i wskazuje czego kompetentni użytkownicy robić nie powinni. Jej prohibicyjność polega na tym, że pokazuje jak unikać błędnego używania języka (por. 7). Jak pisał sam Ajdukiewicz, sprawdziany semantyczne “służą do wykrywania nieporozumień” (1934: 150) i nie można przy ich pomocy stwierdzić, że “zaszło porozumienie” (1934: 151). Dyrektywy znaczeniowe to “reguły które wskazują sytuację i zdanie, które użytkownicy języka powinni być skłonni uznać we wskazanej sytuacji” (7).

¹ O ile nie zaznaczono inaczej, liczby w nawiasach odnoszą się do stron w monografii habilitacyjnej. Cytaty z tej monografii są w moim tłumaczeniu.

70

Znajomość znaczenia danego terminu, według Ajdukiewicza, polega na używaniu tego terminu zgodnie z dyrektywami, przy czym użytkownik nie musi znać tych dyrektyw - wystarczy, że się do nich stosuje (8). Jak pisze Grabarczyk: "Dyrektywy są tylko metajęzykowym opisem zachowania, które samo w sobie jest automatyczne i wyuczone, a nie rozumiane czy interpretowane" (8).

Jak wiadomo, Ajdukiewicz wymienia trzy rodzaje dyrektyw znaczeniowych: aksjomatyczne, dedukcyjne i empiryczne (ale zastrzega, że "nie rości sobie pretensji do zupełności wyliczenia" (1934: 154)). Grabarczyk omawia te dyrektywy zwracając szczególną uwagę na dyrektywy empiryczne i na fakt, że Ajdukiewicz stosunkowo niewiele uwagi poświęca złożonym dyrektywom empirycznym. W szczególności niejasny jest charakter pozajęzykowego elementu takich dyrektyw. Grabarczyk zwraca uwagę, że stworzenie dyrektywalnej teorii znaczenia dla języka składa się z części pragmatycznej i części syntaktycznej. Część pragmatyczna polega na zebraniu dyrektyw językowych funkcjonujących w danej społeczności. W części syntaktycznej na podstawie zebranych dyrektyw definiuje się pojęcia synonimii, znaczenia i przekładu. Definicje tych dwóch ostatnich odwołują się do pojęć matrycy i struktury semantycznej języka. Teoria Ajdukiewicza miała stosować się tylko do języków zamkniętych i spójnych, więc nie miała służyć do analizy języków naturalnych. Grabarczyk podkreśla, że dyrektywalna teoria znaczenia pozwala na odróżnienie sporów werbalnych od sporów merytorycznych: w sporze werbalnym jedna ze stron narusza dyrektywy znaczeniowe. W interpretacji Grabarczyka dyrektywalna teoria znaczenia jest semantyką funkcjonalną odwołującą się do ról pojęciowych i definiującą znaczenie jako środowiskowo wąskie a społecznie szerokie. Jest to semantyka funkcjonalna, ponieważ znaczenie wyrażenia jest sprowadzone do funkcji, jakie to wyrażenie pełni w języku. To, że znaczenie jest środowiskowo wąskie znaczy, że nie uwzględnia środowiska fizycznego, w jakim użytkownik się znajduje. Grabarczyk porównuje znaczenia środowiskowo wąskie ze stereotypami Putnama.² Co istotne, ani jedno, ani drugie nie determinują znaczenia. Społeczna szerokość znaczenia oznacza, że znaczenie zależy od społeczności językowej i nie da się go sprowadzić tylko do stanów użytkownika. Zarówno oryginalna teoria Ajdukiewicza, jak i teoria proponowana przez Grabarczyka to teorie niereferencyjne, czyli takie, które nie mówią niczego o relacjach między

² Jak wiadomo, Putnam pisał, że "znaczenia nie są w głowach" i miał na myśli to, że znaczenia są częściowo determinowane przez środowisko naturalne użytkowników języka. Grabarczyk zgodziłby się, że znaczenia nie są w głowach, ale nie dlatego, że są determinowane przez środowisko (bo - jego zdaniem - nie są), ale dlatego, że są zależne od społeczności językowej.

językiem a światem (przy czym Grabarczyk odnotowuje, że stanowisko Ajdukiewicza nie jest tutaj jednoznaczne (zob. niżej))³.

Rozdział drugi kończy lista 18 dezyderatów (*desiderata*), które zdaniem autora adekwatna teoria niereferencyjna powinna spełniać. Grabarczyk ocenia także krótko które z wymienionych przez niego wymagań spełnione są przez oryginalną teorię Ajdukiewicza.

Najistotniejszy z punktu widzenia dalszej części książki jest rozdział trzeci, w którym Grabarczyk gromadzi zarzuty, jakie można postawić teorii Ajdukiewicza. Po pierwsze zauważa, że Ajdukiewicz nie był do końca zdecydowany, co ma być znaczeniem w jego teorii. Z jednej strony bowiem znaczenia miały być tylko punktami w sieci zdań występujących w dyrektywach, z drugiej strony jednak pisał, że znaczenia są ideami lub pojęciami. Grabarczyk proponuje interpretację, zgodnie z którą to pierwsze rozumienie jest tym właściwym, a to drugie było tylko punktem wyjścia teorii Ajdukiewicza. Autor wielokrotnie podkreśla, że dyrektywy mówią tylko jakie zdania użytkownik musi zaakceptować, a nie mówią, że musi te zdania rozumieć, czy być co do nich przekonany. Takie behawioralne odczytanie jest narażone na wiele zarzutów, w tym na takie, które zwracają uwagę na to, że taka interpretacja musi być uzupełniona o analizy odwołujące się do wiedzy, przekonań i dyspozycji mówiącego. Przy czym trzeba pamiętać, że dyrektywy określają tylko warunek konieczny znaczenia, nie determinują wszystkich możliwych użyc danego terminu (47). Na tym ma polegać wielokrotnie przywoływana prohibicyjność tej semantyki. Z prohibicyjnym charakterem teorii Ajdukiewicza związany jest problem ekstrapolacji znaczenia: skoro dyrektywy mówią tylko, jak nie używać języka, to skąd użytkownicy wiedzą jak go używać? (48). Według Grabarczyka oryginalna teoria Ajdukiewicza pozostawia ten problem bez odpowiedzi. Innym problemem, którym Ajdukiewicz się nie zajął w wystarczającym stopniu, jest kompozycyjność. Nie jest też jasne, czy holistyczny charakter semantyki Ajdukiewicza nie przeszkadza w uwzględnieniu kompozycyjności (51), przy czym teoria Ajdukiewicza jest holistyczna tylko w słabym sensie: znaczenie wyrażenia zależy od zdań pojawiających się w dyrektywach, a nie od wszystkich zdań języka. Wielu postaciom holizmu zarzuca się kłistość, ale dyrektywnej teorii znaczenia to nie dotyczy, ponieważ - jak już wspominałam - użytkownicy nie muszą rozumieć zdań determinujących znaczenie; muszą je jedynie akceptować w sensie behawioralnym, czyli po prostu muszą się do nich stosować. Jak pisze Grabarczyk taka akceptacja "jest automatyczna i bliższa odruchowi niż świadomej analizie syntaktycznej (*parsing*) zdania". O ile teoria Ajdukiewicza nie wpada w pułapki

³ Mimo różnic między artykułami Ajdukiewicza z 1931 i z 1934 Grabarczyk traktuje je jako opisy jednej teorii. Inaczej postępuje np. Hanusek (2012), który uważa, że różnice są na tyle duże, że trzeba mówić o dwóch teoriach dyrektywalnych Ajdukiewicza.

pełnego holizmu, to nie jest jasne, czy jest sobie w stanie poradzić z wyjaśnieniem zjawiska uczenia się języka i zjawiska zmian zachodzących w języku. Zdaniem Grabarczyka Ajdukiewicz nie wyjaśnia także satysfakcjonująco kwestii doboru dyrektyw. Grabarczyk zwraca również uwagę na to, że wszystkie trzy rodzaje dyrektyw Ajdukiewicza są jednokierunkowe: prowadzą od okoliczności (językowych lub pozajęzykowych) do zachowania językowego użytkownika (w terminologii Grabarczyka wszystkie dyrektywy Ajdukiewicza są dyrektywami wejściowymi (*input*)). Nie ma natomiast dyrektywy, która wychodziłaby od zachowania językowego do odpowiedzi pozajęzykowej (czyli byłaby dyrektywą wyjściową (*output*)). Żeby uniknąć oskarżenia o idealizm, Ajdukiewicz chciał by empirycznymi składnikami dyrektyw były zewnętrzne sytuacje a nie wewnętrzne stany użytkowników, ale według Grabarczyka takie stany i tak muszą być uwzględnione w opisach dyrektyw (62). Jak już wspominałam, nie jest też jasne, jak mają być przedstawione pozajęzykowe składniki złożonych dyrektyw empirycznych i niewerbalne założenia dodatkowe. Ajdukiewicz postuluje uwzględnienie pozajęzykowych składników w złożonych dyrektywach empirycznych i twierdzi, że musi im towarzyszyć sąd w rodzaju "sytuacja jest normalna". Taki sąd mógłby właśnie być niewerbalnym przekonaniem użytkownika, jednak problem polega na tym, że takie niewerbalne przekonania mogą być werbalizowane na różne sposoby, a to prowadziłyby do różnic w zbiorze dyrektyw (65).

Grabarczyk zwraca także uwagę na wahania Ajdukiewicza co do tego, czy jego teoria jest referencyjna czy nie. Zdaniem Grabarczyka nie ma wątpliwości, że ostateczna postać tej teorii nie jest referencyjna, ale wcześniejsze uwagi Ajdukiewicza sugerują, że milcząco zakładał referencyjność dyrektywalnej teorii znaczenia. Grabarczyk podkreśla również, że Ajdukiewicz nigdzie nie mówi, że zdania występujące w dyrektywach są prawdziwe (nie mówi też wprost o odniesieniu terminów w nich występujących). Jest tak ponieważ Ajdukiewicz starał się unikać wprowadzania pojęć semantycznych, gdyż sądził, że prowadzą do paradoksów takich, jak paradoks kłamcy (72). Sam Ajdukiewicz za największy problem dla swojej teorii uważał kontrprzykład Tarskiego. Tarski zarzucił teorii Ajdukiewicza, że zgodnie z nią w prostym języku przez niego zdefiniowanym dwa synonimiczne terminy (tj. terminy wzajemnie wymienne w dyrektywach) mogą mieć różne odniesienie. Grabarczyk sądzi, że ten zarzut nie jest tak poważny, jak uważał Ajdukiewicz i twierdzi, że jego wersja dyrektywalnej teorii znaczenia jest w stanie sobie z nim poradzić.

Jak wspominałam powyżej, Ajdukiewicz zakładał, że jego teoria ma się stosować do języków zamkniętych. Języki otwarte były traktowane jako z góry semantycznie zdeterminowane, tj. takie, że ich ostateczna struktura semantyczna jest w nich od początku zakodowana. Takie założenie jest

jednak nadal bardzo nierealistyczne i nie uwzględnia bogactwa sposobów na jakie język może ewoluować. Jak pisze Grabarczyk “Wydaje się, że Ajdukiewiczowi bardziej zależało na teorii nauki niż na teorii języka nauki” (81).

W rozdziale czwartym Grabarczyk porównuje teorię Ajdukiewicza z czterema klasycznymi koncepcjami: semiotyką de Saussure’a, teorią języka Sellarsa, behawioralną koncepcją języka Quine’a i semantyką warunkowoprawdziwościową Davidsona. To porównanie pozwala autorowi na zauważenie pewnych specyficznych cech teorii Ajdukiewicza i podpowiada sposoby na jakie może ona sobie radzić z trudnościami. Po raz kolejny pojawia się uwaga, że celem teorii Ajdukiewicza jest unikanie nieporozumień, a nie maksymalizacja sukcesu komunikacyjnego. Porównanie z Sellarsem uwyrażnia fakt, że u Ajdukiewicza brakuje dyrektyw wyjściowych oraz wyjaśnienia normatywności języka. Porównanie z Quinem pokazuje m.in., że trzeba się przyjrzeć, czy teorie dyrektywne nie prowadzą do niezdeterminowania przekładu i odniesienia.

Kolejne rozdziały poświęcone są konstrukcji nowej wersji dyrektywnej teorii znaczenia, która ma być pozbawiona słabości oryginału. Rozdział piąty rozpoczyna się od wyliczenia kwestii, które zmodyfikowana teoria dyrektywne powinna wyjaśnić lub rozwiązać:

- zarzut Tarskiego dotyczący wyrażen równoznacznych ale nie równoważnych,
- kryteria doboru dyrektyw,
- sposób reprezentacji niejęzykowych części dyrektyw (takich jak milczące założenie dyrektyw empirycznych, że sytuacja jest normalna),
- związek dyrektyw ze znaczeniem,
- niereferencyjność teorii,
- stosowalność teorii do języków otwartych,
- kompozycyjność,
- ekstrapolacja znaczenia na sytuacje wykraczające poza próby semantyczne,
- niezdeterminowanie znaczenia i odniesienia.

Grabarczyk mierzy się ze wszystkimi tymi problemami po kolei i uważa, że jego teoria większość z nich satysfakcjonująco rozwiązuje. Skupię się tutaj tylko na kilku zagadnieniach.

Jeśli chodzi o zarzut Tarskiego, to Grabarczyk go bagatelizuje. Odrzuca najpierw propozycję Buszkowskiego-Nowaczyka, zgodnie z którą synonimiczność definiuje się za pomocą podstawialności w konsekwencjach dyrektyw językowych, ponieważ akceptacja takich konsekwencji nie jest automatycznym odruchem użytkowników. Zamiast tego proponuje pogodzenie się z faktem, że przy wąsko rozumianym znaczeniu dwa terminy mogą być równoznaczne i mieć różne odniesienia. Twierdzi, że powinniśmy pożegnać się z intuicją

Fregowską, zgodnie z którą znaczenie determinuje odniesienie i uznać, że znaczenie jest zupełnie niezależne od odniesienia (127). Powołuje się tutaj na Putnama, Kripkego i Burge'a i twierdzi, że ich koncepcje pozwoliły na zdefiniowanie pojęcia wąskiego znaczenia, którego zadaniem nie jest wyznaczenie odniesienia. Podobnie jak kiedyś John Perry, Grabarczyk uznaje, że na pojęcie znaczenia nakłada się zbyt dużo zadań. Jego teoria dyrektywalna ma tylko uchwycić aspekt społeczny znaczenia i nie zajmować się aspektem psychologicznym (kognitywnym) i odniesieniowym. Według niego uchwycenie aspektu społecznego wymaga tylko, aby znaczenia "wyznaczały granice języka, pokazywały użytkownikom jak powinni unikać błędnych użyć języka" (129).

Przyjmuje, że nowa teoria jest tworzona z punktu widzenia osoby trzeciej (130), która nie zna języka. Dyrektywy są tak dobrane by mogły być używane w próbach semantycznych, by sprawdzić, czy mówiący posługują się tym samym językiem (131). Budujący teorię nie może jednak być tylko obserwatorem, musi brać udział w wymianach zdań. Semantyk kierując się swoją intuicją ma wybrać potencjalne dyrektywy znaczeniowe i przetestować je na jak największej liczbie użytkowników (131-2). Jak pisze Grabarczyk:

"Status dyrektyw jest teraz jasny: nie musimy zastanawiać się, czy muszą być analityczne, konieczne czy intuicyjne - są po prostu zdaniem, co do których zaobserwowaliśmy, że funkcjonują w bardzo specyficzny sposób w społeczności językowej, niezależnie od tego, czy myślimy, że są analityczne, konieczne czy nawet prawdziwe." (132)

Testowanie dyrektyw polega na tym, że uczestnikom pokazuje się scenki, których bohaterowie biorą udział w próbach semantycznych i akceptują lub odrzucają pewne zdania. Gdy semantyk widzi, że bohater scenki naruszył jakąś dyrektywę może zapytać uczestnika eksperymentu, czy bohater scenki zdał sprawdzian semantyczny:

"Najlepszym sposobem osiągnięcia tego jest po prostu zapytanie testowanych podmiotów czy osoba widziana na nagraniu użyła wyrażenia zgodnie z jego znaczeniem lub - nawet bardziej potocznie - czy ta osoba "mogła to rzeczywiście mieć myśli" ("*could really mean it*")" (132). Uczestników należy poinformować, że sytuacje, które obserwują, są normalne, typowe. Zdaniem Grabarczyka niezależnie od tego, co jeszcze uczestnik pomyśli, gdy będzie obserwował nagranie, kluczowe jest to, że gdy zobaczy, że bohater scenki narusza dyrektywę znaczeniową odrzucając zdanie, które dyrektywa nakazuje mu przyjąć, to nie potraktuje tego odrzucenia poważnie. Uzna, że mówiący nie mówi serio, albo, że nie zna znaczenia słów, które wypowiada. Sprawdziani mają być tak skonstruowane, że jedyną rzeczą, jaką mówiący może zrobić, jest zaakceptowanie zdania. Jeśli

odmówią, to znaczy, że nie grają w grę, w którą grają wszyscy pozostali członkowie społeczności (133).

Cechą charakterystyczną sprawdzianów semantycznych, odróżniającą je od innych sprawdzianów, jest to, że członkowie społeczności nie traktują naruszenia dyrektyw znaczeniowych jako takiego, które pozwala przewidzieć zachowanie naruszającego (135). Naruszający nie będzie brany poważnie, inaczej niż w wypadku naruszania np. norm moralnych czy reguł *savoir-vivre*'u.

Według Grabarczyka - podobnie jak u Ajdukiewicza - do sprawdzianów semantycznych uciekamy się, gdy zagraża nam brak porozumienia i musimy "zsynchronizować" znaczenia (137). To, że semantyka jest prohibicyjna oznacza, że "znaczenie pochodzi z małego zbioru zakazów - szczególnych przypadków, w których użytkownik ma podporządkować się regule - a nie ze wszystkich użyć danego słowa." (152)

Warto zauważyć, że do trzech typów dyrektyw Ajdukiewicza Grabarczyk dodaje czwarty: dyrektywy motywujące (*promotive*; w 2013 Grabarczyk nazywa je "imperatywnymi"), zgodnie z którymi akceptacja jakiegoś zdania powinna prowadzić do wykonania pewnego ruchu. Dyrektywy mamy rozpoznać po tym, jak funkcjonują w sprawdzianach semantycznych (164). Sprawdziany semantyczne możemy zaś rozpoznać po specyficznym słownictwie: mogą być poprzedzone pytaniami takimi jak "co przez to rozumiesz" ("*what do you mean by that*"), "w jakim sensie używasz tego słowa?" czy "jak rozumiesz to słowo?".

W rozdziale szóstym autor rekapitułuje założenia przyjmowane w jego dyrektywnej teorii znaczenia i mierzy się z trzema problemami: kompozycyjności, ekstrapolacji znaczenia i kwestii 'zamknięcia' języków. Najważniejszym założeniem teorii dyrektywnej jest to, że język zawiera dyrektywy. To założenie Grabarczyk formułuje następująco:

1. For every non-compound expression E in language L, there is a set of behavioural prescriptions called "meaning directives" in which E figures in an essential manner.
2. Every directive comprises a sentence S and a set of circumstances C (which can be either an utterance of other sentences, an activation of an internal state or an activation of a motor action).
3. The directives instruct the user to accept the sentence S in circumstances C.
4. If the user U rejects the sentence S in circumstances C, other users will say that she either did not take part in the semantic trial or did not use the term according to the meaning it has in L. (170)"

Dyrektywy wyznaczają jedynie podzbiór zachowań językowych użytkowników. Jak już była mowa, mają tylko wyznaczać granice języka: "instruuja użytkownika tylko w wybranych przypadkach, a resztę zostawiają jemu" (173). Ma to wystarczyć do zdefiniowania znaczenia wyrażen, ponieważ "znaczenie jest unikaniem niewłaściwych użyć". (173). Ponownie Grabarczyk podkreśla, że użytkownicy nie muszą znać dyrektyw, muszą jedynie się do nich stosować, muszą akceptować

pewne zdania w określonych okolicznościach. Ktoś, kto narusza dyrektywę, “niczego nie komunikuje” (174).

Przy odwołaniu do dyrektyw definiowane są pojęcia znaczenia, synonimii, znajomości znaczenia, struktury semantycznej i przekładu. Żeby móc stosować teorię do języków, które nie są językami zamkniętymi, Grabarczyk wprowadza pojęcia “synonimiczności częściowej” i “przekładu częściowego”. W rozdziale siódmym autor porównuje swoją nową wersję teorii dyrektywnej z innymi semantykami funkcjonalnymi: semantyką ról pojęciowych Blocka, semantyką inferencyjną Brandoma i inferencjalizmem Peregrina. Ocenia także na ile jego teoria spełnia sformułowane w pierwszej części książki 18 dezyderatów.

Uwagi ogólne

Bez wątplenia przedsięwzięcie, którego podjął się Paweł Grabarczyk jest bardzo ambitne. Zadanie, jakie sobie postawił, składało się z dwóch - ściśle ze sobą związanych - części. Po pierwsze, dokonał drobiazgowej analizy teorii Ajdukiewicza, przedstawił jej mocne i słabe strony. Wskazał te tezy i założenia, które jego zdaniem są wartościowe i warto je zachować i rozwinąć oraz te, z których należy zrezygnować. Porównał teorię Ajdukiewicza z innymi podobnymi teoriami, co pozwoliło mu zidentyfikować dodatkowe trudności i wyzwania, z jakimi powinna zmierzyć się adekwatna dyrektywalna teoria znaczenia. Za najważniejsze cechy teorii autora artykułu “Język i znaczenie” Grabarczyk uważa założenie o istnieniu dyrektyw językowych i ich roli w determinowaniu znaczenia, definiowanie znaczenia w taki sposób, że nie wyznacza ono odniesienia (przy czym Grabarczyk zaznacza, że stanowisko Ajdukiewicza nie było tutaj jednoznaczne) oraz prohibicyjny charakter proponowanej semantyki. Wszystkie te cechy Grabarczyk zachowuje w swojej teorii⁴, której stworzenie było głównym celem autora recenzowanej monografii. Uwalnia się przy tym od takich niepożądanych założeń, jak to, że teoria ma dotyczyć tylko języków zamkniętych, czy to, że ma być powiązana z radykalnym konwencjonalizmem.

Moje uwagi będą dotyczyły autorskiej propozycji habilitanta, a nie jego interpretacji teorii Ajdukiewicza. Nowa dyrektywalna teoria jest niewątpliwie bardzo przemyślaną propozycją i może stanowić ciekawą alternatywę dla innych teorii, które znaczenie sprowadzają do pełnionych przez wyrażenia funkcji. Muszę przyznać, że dla mnie tego rodzaju semantyka nie jest atrakcyjna, należę bowiem do tych, którzy uważają, że związek znaczenia z odniesieniem jest kluczowy (por. 128).

⁴Z tym, że jest ona już jednoznacznie niereferencyjna.

Grabarczyk pisze, że dyrektywalna teoria znaczenia “nie robi wrażenia” na nikim, kto uważa, że teoria odniesienia powinna być częścią teorii znaczenia, ponieważ tacy filozofowie nie są zainteresowani semantyką znaczenia w sensie wąskim. Tacy jak ja są więc w pewnym sensie z góry przez Grabarczyka “spisani na straty”. Próbuje on co prawda pokazać, że dyrektywalną teorię znaczenia można połączyć np. z kauzalną teorią odniesienia i - jak widzieliśmy - powołuje się na argumenty Kripkego i Putnama, ale nawiązanie do tych dwóch filozofów nie jest dla mnie w tym kontekście przekonujące. To prawda, że np. Putnam twierdzi, że stereotyp nie wyznacza odniesienia, mam jednak wątpliwości, czy rzeczywiście - jak chce Grabarczyk - stereotyp można utożsamić ze znaczeniem w sensie wąskim. Stereotyp przypomina znaczenie w sensie wąskim Grabarczyka w tym, że może zawierać takie własności, które nie przysługują egzemplarzom danego rodzaju naturalnego (a o których użytkownicy języka błędnie sądzą, że przysługują). Jednakże według Putnama kompetentni użytkownicy języka powinni wiedzieć, że jest to tylko stereotyp. Stereotypów najczęściej jest kilka, może też nie być do końca jasne, jakie cechy wchodzi w ich skład. Na stereotyp mają się składać głównie te cechy, które służą jako kryteria rozpoznawania egzemplarzy. Putnam krytykuje tradycyjne teorie deskryptywne i twierdzi, że nie ma takiego pojęcia znaczenia, które spełniałoby obie tradycyjnie przyjmowane tezy: “Znajomość znaczenia nazwy jest kwestią znajdowania się w określonym stanie psychicznym” i “Znaczenie wyrazu wyznacza jego ekstensję”. Nie odrzuca jednak obu z nich, lecz twierdzi, że akceptuje drugą⁵: w jego koncepcji znaczenie determinuje odniesienie na mocy konstrukcji. Stereotyp nie jest bowiem znaczeniem u Putnama: znaczenie jest definiowane za pomocą n-tki, na którą poza stereotypem składają się charakteryzatory i samo odniesienie (ekstensja). Dzięki temu Putnam jest w stanie uniknąć czegoś, co nazywa paradoksem, czyli sytuacji, w której dwa terminy miałyby takie samo znaczenie, ale różne ekstensje. Taka sytuacja zachodziłaby, jego zdaniem, dla nazw “buk” i “wiąz”, o których pisze, że nie potrafi odróżnić ich desygnatów. Ich stereotypem (czy znaczeniem w sensie wąskim) - wbrew temu co pisze Grabarczyk - nie może być po prostu “pewne drzewo” (126), ponieważ taki stereotyp nie pozwalałby nie tylko na odróżnienie buków od wiązów, ale także buków od sosen. Jak wiemy, Putnam uważa się za kompetentnego użytkownika, mimo tego, że nie potrafi odróżnić wiązów od buków. Stereotyp musi być więc taki, że nie ma w nim cech pozwalających na to odróżnienie, ale nie znaczy to, że nie ma w nim cech pozwalających na

⁵ Teoria dyrektywalna Grabarczyka odrzuca obie te tezy: znaczenie nie wyznacza odniesienia, a znajomość znaczenia nie jest kwestią znajdowania się w określonym stanie psychicznym, lecz sprowadza się do odpowiedniego reagowania w trakcie sprawdzianów semantycznych.

odróżnienie buków i wiązów od innych drzew. Dodatkowo Putnam wie, że nie potrafi odróżnić tych dwóch gatunków drzew, wie zatem także, że nie zna pełnego znaczenia nazw tych gatunków.

Jak już widzieliśmy, sytuacji, w której dwa terminy mają to samo znaczenie ale różne odniesienia, Grabarczyk nie uważa za paradoksalną. W odniesieniu do osoby, która nie odróżnia buków od wiązów, zauważa, że taka osoba może nawet wiązać z terminami "buk" i "wiąz" dyrektywy empiryczne, ale w taki sposób, że w tych samych okolicznościach używa zdania "To jest buk" i zdania "To jest wiaz". Jeśli nie dostrzega różnic między tymi drzewami, to może używać tych samych dyrektyw empirycznych do akceptacji obu zdań (127, przyp. 2). W konsekwencji trzeba chyba powiedzieć, że na gruncie jego dyrektywnej teorii znaczenia nazwy "buk" i "wiąz" są równoznaczne. Nie jest jednak dla mnie jasne, do czego takie pojęcie synonimiczności jest nam potrzebne. W tym wypadku owa synonimiczność sprowadza się do tego, że kryteria, jakie przeciętny użytkownik (zakładając, że niemożność odróżnienia buków od wiązów jest powszechną cechą użytkowników języka) stosuje do odróżnienia buków od wiązów (czy - innymi słowy - wąskie znaczenie, jakie wiąże z nazwami "buk" i "wiąz") nie wystarcza do odróżnienia jednych od drugich. Czy to rzeczywiście ma znaczyć, że znaczenie nazw "buk" i "wiąz" jest takie samo? Można też zastanawiać się, kto - według teorii dyrektywnej - zna znaczenia słów "buk" i "wiąz". Jeśli przyjmujemy, że użytkownicy generalnie nie odróżniają jednych od drugich, to do znajomości znaczenia wystarczy wiedza, że są to drzewa liściaste o mniej więcej takim-a-takim wyglądzie. Ktoś, kto wie, czym te drzewa się różnią, ma wiedzę 'nadprogramową' nie związaną ze znaczeniem tych terminów. Możemy oczywiście znaczenia właśnie tak zdefiniować, żeby móc tak powiedzieć, ale jaka będzie z tego korzyść teoretyczna? Co tego rodzaju znaczenie i związana z nim synonimiczność może wnieść do teorii? Wydaje się, że od pojęcia znaczenia oczekuje się jednak więcej. Trzeba też zauważyć, że z tego, co pisze Grabarczyk wynika, że osoba nieodróżniająca tych dwóch gatunków drzew, może stwierdzać "to jest buk" i "to jest wiaz". Tymczasem wydaje się, że Putnam przed wygłaszaniem tego rodzaju stwierdzeń by się jednak powstrzymywał. Ponieważ wie, że nie odróżnia jednych od drugich i wie zarazem, że jedne od drugich się różnią, to nie powinien stwierdzać, że coś jest bukiem, skoro wie, że to może być wiaz. Tymczasem w dyrektywnej teorii znaczenia, gdyby nieodróżnianie buków od wiązów było powszechne, to w wyniku sprawdzianów semantycznych doszlibyśmy najprawdopodobniej do wniosku, że ich nazwy nie tylko są równoznaczne, ale także równoważne (bo testowani drzewa obu gatunków nazywaliby oboma nazwami).

Tutaj dochodzimy do większego problemu związanego z postulowaną niereferencyjnością teorii. Mimo licznych zapewnień o niereferencyjności proponowanej koncepcji, nie jestem pewna, w jaki

sposób jest ona realizowana, a zwłaszcza jak pogodzić z nią to, co wiemy o sprawdzianach semantycznych i dyrektywach. Weźmy choćby dyrektywę mieszaną, o której wspomina Grabarczyk: “Nie jestem pewien, czy słowa “czerwony” używamy w ten sam sposób, czy możesz wcisnąć czerwony guzik?” (163). Czy nie jest tak, że o ile w pierwszej części tego zdania rzeczywiście jest mowa o słowie “czerwony”, to żeby zastosować się do prośby wyrażonej w drugiej części, trzeba wiedzieć do czego “czerwony” się odnosi? Jak inaczej zidentyfikować czerwony guzik? Podobnie jest chyba z innymi dyrektywami empirycznymi. Jeśli podmiot poddawany testom ma zaakceptować zdanie “To jest czerwone”, to musi wiedzieć przede wszystkim, jakie jest odniesienie słowa “czerwony”. Odruchowa reakcja poddawanego testom jest właśnie reakcją na przedmioty będące odniesieniem terminów empirycznych⁶.

Żeby rozwiązać problem doboru dyrektyw, Grabarczyk uznał, że sprawdziany semantyczne pełnią dwie role. Po pierwsze - jak u Ajdukiewicza - mają służyć wykrywaniu nieporozumień, ale po drugie mają także być testami empirycznymi decydującymi o tym, czy coś można uznać za dyrektywę czy nie. Z tą drugą funkcją wiążą się - moim zdaniem - pewne wątpliwości. Sprawdziany mają służyć do wykrycia błędnych użyć, jest jednak jasne, że aby można było oceniać użycia, najpierw trzeba dyrektywy zidentyfikować. Bo jeśli semantyk zdania do sprawdzianów wybrał dobrze, to rzeczywiście testowani powinni te zdania akceptować, ale jeśli wybrał źle, to to, że ich nie zaakceptują, niczego semantykowi nie powie. Semantyk zbiera takie zdania, o których sądzi, że mogą występować w dyrektywach i potem empirycznie sprawdza swoje hipotezy. Jak pisze Grabarczyk: “Zadaniem semantyka jest odkrycie dyrektyw, które funkcjonują w języku, po to by zrekonstruować znaczenie wyrażen” (136). Zasadnicza trudność wiąże się z tym, że “zdania występujące w dyrektywach są tak banalne, że praktycznie nigdy nie są używane poza sprawdzianami” (226). Jeśli tak, to jak semantyk ma je “zebrać”? Jeśli praktycznie nigdy nie są używane w codziennych rozmowach przez członków społeczności językowej, to jak semantyk ma szansę je usłyszeć i co więcej uznać za dobrych kandydatów do pojawienia się w dyrektywach? Jak uwagi dotyczące nieużywania w życiu codziennym połączyć z twierdzeniem, że “stosowanie się do dyrektyw jest efektem treningu a nie interpretacji” (195). Jeśli częścią dyrektyw są zdania, których testowany nie spotyka w rozmowach codziennych, to ich akceptacja nie może chyba być wynikiem treningu.

Zastanawiam się także, czy dyrektywalna teoria Grabarczyka pozwala na odróżnienie “dodawania” od “kwodowania”, jeśli to drugie miałyby różnić się od tego pierwszego tylko począwszy od jakichś

⁶ Warto natomiast podkreślić, że zdania występujące w dyrektywach nie muszą być prawdziwe; wystarczy jeśli będą uznawane za prawdziwe w danej społeczności.

dużych liczb. W dyrektywach nie pojawiłyby się bowiem chyba żadne zdania, które pozwoliłyby na ich odróżnienie, a “znaczenia są rolami, jakie wyrażenia odgrywają w (...) zdaniach użytych w sprawdzianach semantycznych” (165). Tego typu przykłady wyraźnie uwidaczniają, że semantyka prohibicyjna nie może funkcjonować samodzielnie i musi być uzupełniona o teorie, bez pomocy których nie jest w stanie satysfakcjonująco wyjaśnić ekstrapolacji znaczenia (co zresztą Grabarczyk przyznaje (por. autoreferat)).

Grabarczyk często podkreśla, że zdania w trakcie sprawdzianów semantycznych mają być akceptowane bezrefleksyjnie, na zasadzie odruchów. W jednym miejscu przyrównuje nawet posługiwanie się językiem przez ludzi do reagowania na polecenia przez psy. (230) Muszę powiedzieć, że zupełnie sobie takiego sposobu akceptowania nie wyobrażam. Załóżmy, że stawiamy kogoś w pokoju, w którym wszystko jest czerwone lub świecimy mu latarką w oczy (przykłady Autora) i mówimy - odpowiednio - “to jest czerwone”⁷ i “to jest jasne”. W jakim sensie akceptacja tych dwóch zdań będzie odruchowa czy bezrefleksyjna? Pytany musi zrozumieć co się do niego mówi i potwierdzić. Nie może tego zrobić odruchowo. Zwłaszcza jeśli wie, że jest poddawany sprawdzianowi semantycznemu: w takich okolicznościach z pewnością będzie bardzo ostrożny i dobrze się zastanowi zanim odpowie (nawet jeśli mu powiemy, że warunki są normalne). Być może jeśli testowanego ‘uśpimy’ pokazując mu bardzo dużo sytuacji i każąc mu akceptować banalne zdania, to w pewnym momencie zacznie odpowiadać automatycznie i odruchowo, ale to będzie właśnie moment, w którym przestanie być wiarygodny, bo automatycznie i z rozpędu może zaakceptować zdanie, którego w zwykłych warunkach by nie zaakceptował.

Trudno mi też wyobrazić sobie - sugerowane przez autora - połączenie teorii dyrektywnej i teorii prototypów, czy przestrzeni pojęciowych (zob. 196-7). Nawet jeśli zgodzimy się, że dopasowywanie pojęć (*concept recalibration*) nie jest procesem językowym, to jednak stosowanie określeń takich, jak “zielony na twarzy” wymaga decyzji językowych. Jeśli tego typu określenie miałoby się pojawić w jakiejś dyrektywie, to jego testowanie byłoby bardzo trudne. Załóżmy, że pokazujemy komuś bohatera historyjki, któremu jest niedobrze i puszczamy komentarz “jest zielony na twarzy”. Jeśli tym, co obserwujący może zrobić, jest tylko akceptacja lub odrzucenie, to myślę, że wynik takiego sprawdzianu byłby niejednoznaczny. Ci, którzy zinterpretowali by ten

⁷ Ponadto konstruowanie sprawdzianów w taki sposób, żeby jedynym dopuszczalnym zachowaniem było zaakceptowanie zdania, nie jest takie proste. Nawet sytuacja naszkicowana przez Grabarczyka budzi wątpliwości. Gdyby ktoś mnie postawił w pokoju, w którym wszystko byłoby czerwone i zapytał, czy akceptuję zdanie “To jest czerwone” (“This is red”), to miałabym wątpliwości, bo nie wiedziałabym do czego ma się odnosić “to”. (Zamiast “To jest czerwone” można by w tym wypadku użyć zdania “Tu jest czerwono”, ale na takie zdanie semantykowi trudno będzie się natknąć w codziennych rozmowach). Przypuszczam, że wiele sytuacji będzie takich, że testowany nie zachowa się tak, jak chciałby testujący, właśnie z powodu błędów w konstruowaniu sprawdzianu.



komentarz dosłownie (semantycznie), odrzuciliby to zdanie, a ci, którzy zinterpretowali by go 'luźno' - zaakceptowałyby je. Poza tym wydaje się, że dostosowywaniu pojęć musi towarzyszyć dostosowywanie terminów językowych, więc niejęzykowych charakter tego procesu można poddać w wątpliwość.

Mam też związaną z tym ogólną wątpliwość dotyczącą sprawdzianów semantycznych jako testów znaczenia semantycznego. Bolączką wielu eksperymentów filozoficznych (por. np. Słynne eksperymenty z Machery, Mallon, Nichols, Stich 2004) jest brak konsekwentnego odróżnienia znaczenia semantycznego od znaczenia pragmatycznego (znaczenia mówiącego), czyli innymi słowy tego, co powiedziane od tego, co komunikowane w inny sposób (niedosłownie). Ponadto, nawet jeśli eksperyment jest pod tym względem dobrze skonstruowany, to i tak nie ma gwarancji, że uczestnicy będą te pojęcia wystarczająco dobrze odróżniać. To, co powiedziane, jest w języku naturalnym rozumiane bardzo różnie i często bardzo szeroko. Sprawdziany proponowane przez Grabarczyka różnią się oczywiście od eksperymentów, ale zastanawiam się, na ile można w nich rzeczywiście testować znaczenia semantyczne, a nie pragmatyczne. Np. Grabarczyk pisze, że w sytuacji, gdy ktoś naruszy dyrektywę, to obserwujący uzna, że on niczego nie komunikuje (por. wyżej). Wydaje mi się, że najczęstszym sposobem reakcji nie będzie uznanie braku przekazu, tylko taka próba wytłumaczenia tego, co się stało, przy której właśnie będzie można bronić tezy, że coś zostało przekazane. Być może semantyk zbierający dyrektywy będzie wystarczająco wyczulony na odróżnienie semantyczne - pragmatyczne, żeby potrafić je oddzielić, ale zwykli użytkownicy języka te kwestie mieszają, więc nie wiem, jak miałoby z tych sprawdzianów korzystać przy ocenie, czy inni używają słów w tym samym znaczeniu. Jak wspominałam, Grabarczyk pisze, że nie ma znaczenia, czy obserwujący powie "*he doesn't really mean it*", czy że to, co bohater mówi, nie ma sensu (por. 174). Tymczasem "*he doesn't really mean it*" wydaje się właśnie odwoływać do tego, co mówiący ma na myśli, a nie do znaczenia semantycznego. Zastanawiam się też co sprawdziany powiedzą na temat implikatur skalarnych. Jak wiadomo zgodnie z najbardziej popularną teorią "Jan ma troje dzieci" znaczy, że Jan ma co najmniej troje dzieci, a implikuje, że ma ich dokładnie troje. Wydaje mi się jednak, że wynikiem sprawdzianów semantycznych byłoby uznanie, że "Jan ma troje dzieci" znaczy, że ma ich dokładnie troje.

Ajdukiewicz pisze, że z odrzuceniem zdania "boli" w sytuacji, w której dotknięto czyjś nerw zębowy, wiążą się trzy możliwości: albo ktoś powiedział nieprawdę, albo rzeczywiście nie odczuł bólu, albo odczuł ból, ale wiąże ze słowem "boli" inne znaczenie niż my. Ten przykład jest dość szczególny, ale wydaje mi się, że zazwyczaj w podobnych przypadkach, ta trzecia możliwość nie musi wiązać się z tym, że pytany przypisuje słowu "boli" inne znaczenie *semantyczne*. Może być

tak, że nadaje komunikatowi inne znaczenie *pragmatyczne* i to powoduje jego odrzucenie. Jeśli tak, to sprawdziany nie będą się sprawdzać w roli sprawdzianów *semantycznych*.

Wielokrotnie w monografii pojawiają się stwierdzenia, że dyrektywy wytyczają granice języka, że “znaczenie jest unikaniem błędnych użyć” (“*meaning is the avoidance of misuse*”) (np. 173, 233); że “znaczenie jest ‘prohibicyjne’, ponieważ jest potrzebne tylko wtedy, gdy komunikacja zawodzi; że semantyka mówi tylko jak unikać błędnych użyć (np. 7). Moim zdaniem, takie pojęcie znaczenia jest zbyt słabe. Posłużę się tutaj przykładem z mojego dzieciństwa: spędzałam kiedyś wakacje u znajomych rodziców we Francji, nie znałam wtedy zupełnie francuskiego. Pani domu codziennie stawiając obiad na stole wołała “À table!”. Byłam przekonana, że to znaczy “obiad” czy “obiad na stole” (przy innych posiłkach tak nie wołała). Gdybym sama zaczęła się posługiwać tym słowem, to myślę, że wszystkie moje użycia byłyby poprawne. Problem nie polegałby na tym, że moje użycia byłyby błędne, lecz na tym, że nie używałabym tego zwrotu w sytuacjach, w których mogłabym to zrobić. Ale brak użycia nie jest przecież błędnym użyciem. Nie chcę tutaj powiedzieć, że dyrektywalna koncepcja przypisywałaby mi błędnie znajomość znaczenia zwrotu “à table!”. Gdyby poddano mnie odpowiednio skonstruowanemu sprawdzianowi semantycznemu, to szybko okazałoby się, że moje użycie odbiega od tego przyjętego w społeczności biegłe posługującej się francuskim. Jednak powiedzenie, że znaczenie to po prostu brak błędnych użyć, jest co najmniej mylące. Nie ma w końcu obowiązku mówienia ‘à table!’ w sytuacji, w której chce się zawołać rodzinę na śniadanie, można użyć innych sformułowań. Trudno zatem utrzymywać, że moje (domniemane) posługiwanie się tym zwrotem byłoby błędne. Wydaje mi się, że ten zarzut można uogólnić: można znać tylko część dyrektyw i posługiwać się bezbłędnie danym terminem w tym sensie, że wszystkie sytuacje, w których tym terminem się posługujemy, są uprawnione, przy czym nie posługujemy się nim w wielu sytuacjach, w których moglibyśmy to zrobić. Ponieważ zazwyczaj jest wiele sposobów reagowania, to nieużycie jakiegoś terminu nie jest błędem. Powtórzę jeszcze raz, że nie zarzucam teorii dyrektywnej, że zmusza do uznania, iż takie osoby znają znaczenie terminów, którymi się posługują, ale - moim zdaniem - pojawia się tu napięcie między znajomością znaczenia w rozumieniu teorii dyrektywnej a znaczeniem jako brakiem błędnych użyć.

Drobne uwagi krytyczne:

Parokrotnie Grabarczyk wspomina, że w oryginalnej teorii Ajdukiewicza nie wiadomo jak testować wyrażenia obraźliwe (*slurs*) i zapowiada, że jego teoria powie jak to robić. Wydaje mi się jednak, że tej obietnicy nie spełnia. W nowej teorii również nie wiadomo, jak takie wyrażenia miałyby być testowane.

Wydaje się, że w opisie prostego języka (*toy-language*) (176) brakuje definicji zdania. Mówi się tylko “*Any sentence created from the combination of predicates and individual expressions is a well-formed sentence of TL*”. Takie sformułowanie nie wyklucza jednak np. konstrukcji typu PQ(a). Nie jest też dla mnie jasne, jak w tym języku ma funkcjonować wyrażenie okazjonalne “*this*”.

Na stronie 9 Grabarczyk pisze, że według Ajdukiewicza każde zdanie o postaci “*Every A is a B*” (“*any given sentence of the form ...*”) jest zdaniem, które zgodnie z dyrektywami aksjomatycznymi każdy użytkownik powinien zaakceptować w każdej sytuacji. Tymczasem Ajdukiewicz odróżnia akceptację zdań takich, jak “Każdy kogut jest ptakiem”, które rzeczywiście figurują w dyrektywach aksjomatycznych, od zdań “Wszystkie koguty pieją (scil. np. są ptakami piejącymi)”, które trzeba empirycznie sprawdzić.

Powyższe uwagi są wyrazem moich wątpliwości wiążących się z zaproponowaną nową dyrektywalną teorią znaczenia, ale w żadnym wypadku nie mają na celu jej dyskredytowania. Uważam, że propozycja Grabarczyka jest bardzo wartościowa i z całą pewnością wzbogaca repertuar dostępnych teorii znaczenia. Autor w bardzo przekonujący sposób pokazuje jej zalety i udowadnia, że spełnia większość dezyderatów, które adekwatne teorie znaczenia powinny spełniać. Dyrektywalna teoria znaczenia zaproponowana przez Grabarczyka jest bardzo szczegółowo przemyślana i dopracowana koncepcją znaczenia wąskiego. Z mojego punktu widzi jej wadą jest to, że nie mówi nam niczego o odniesieniu, ale jest to wada, którą inni - w tym Autor monografii - uważają za zaletę. W mojej opinii monografia jest poważnym osiągnięciem naukowym, a jej Autor jest badaczem o wybitnych zdolnościach analitycznych i rozległej wiedzy filozoficznej.

Pozostały dorobek naukowy

Dr Paweł Grabarczyk zajmuje się filozofią języka, filozofią umysłu (zwłaszcza filozofią percepcji) a ostatnio związkami filozofii z nowoczesnymi technologiami (filozofia informatyki, groznawstwo)⁸.

Poza monografią *Directival Theory of Meaning* po doktoracie habilitant opublikował książkę *W poszukiwaniu teorii znaczenia* (UŁ 2018), opublikował 8 rozdziałów w monografiach (z czego 4 to hasła encyklopedyczne; w tym 2 rozdziały i 2 hasła po angielsku) oraz 25 artykułów (w tym 13 po angielsku). 5 spośród tych artykułów jest blisko tematycznie związanych z monografią habilitacyjną. Habilitant współredagował sześć pozycji książkowych.

⁸ W recenzji nie odnoszę się do dorobku z zakresu groznawstwa, ponieważ ta tematyka wykracza poza zakres moich kompetencji.



Książka *W poszukiwaniu teorii znaczenia. Próby eksplikacji teorii znaczenia w filozofii XX wieku* jest zmodyfikowana wersja rozprawy doktorskiej. Jest krytycznym omówieniem najważniejszych teorii znaczenia. W części I w przystępny sposób przedstawia tradycyjne teorie Locke'a, Milla, Fregego i Russella. W części II zatytułowanej "Eksplikacja" omówione zostały koncepcje wczesnego i późnego Carnapa, Ajdukiewicza, wczesnego Wittgensteina i Tarskiego. Część III nosząca tytuł "Destrukcja" zawiera przedstawienie poglądów późnego Wittgensteina i Quine'a. W ostatniej czwartej części zatytułowanej "Nowe nadzieje" omówiono koncepcje Davidsona i Kripkego-Putnama. Rozdział poświęcony dyrektywnej teorii Ajdukiewicza jest bardzo obszerny i większość jego ustaleń trafiła później do monografii habilitacyjnej. W zakończeniu sformułowano 15 tez, wyrażających postulatory względem adekwatnej teorii znaczenia, które są zbliżone do dezyderatów sformułowanych w książce *Directival Theory of Meaning*. Książka *W poszukiwaniu teorii znaczenia* stanowi bardzo cenne wzbogacenie polskojęzycznej literatury z zakresu współczesnej filozofii języka.

Wśród współredagowanych monografii na szczególne wyróżnienie zasługują tomy *The Architecture of Context and Context-Sensitivity. Perspectives from Philosophy, Linguistics and Logic* wydany w serii *Studies in Linguistics and Philosophy* (Springer 2020) oraz specjalny numer *Topoi Individual Concepts in Language and Thought* (2019). Oba tomy współredagował Tadeusz Ciecierski.

10 spośród artykułów opublikowanych w czasopismach poświęconych jest filozofii informatyki (1) i groznawstwu (9). Opublikowane zostały w takich czasopismach jak *Game Studies*, *Proceedings of DiGra*, *Proceedings of Philosophy of Computer Games*. Pozostałe 25 artykułów to teksty z zakresu filozofii języka, filozofii umysłu i kognitywistyki. Większość z nich ukazała się w polskich czasopismach (*Przegląd Filozoficzny*, *Filozofia Nauki*, *Avant*, *Hybris*, *Diametros*, *Studia Semiotyczne*, *Studies in Logic, Grammar and Rhetoric*, *Studia metodologiczne*). Warto odnotować publikacje w *Topoi* (wprowadzenie do numeru specjalnego redagowanego przez T. Ciecierskiego i P. Grabarczyka), *Organon F* oraz w *New Ideas in Psychology*.

Dr Grabarczyk brał udział w 17 konferencjach międzynarodowych. Wszystkie referaty zostały wygłoszone po angielsku. 10 z nich (w tym 8 ostatnich) poświęconych było groznawstwu. Habilitant wygłosił także dwa wystąpienia plenarne na zaproszenie: jedno na Zjeździe Filozoficznym w 2011 r, drugie na *11th Semantics and Philosophy in Europe Colloquium* w 2019 r.

Dr Grabarczyk kierował grantem Opus NCN (2015). Jego projekt nosił tytuł *Directival theory of meaning - from syntax and pragmatics to content*, a jednym z jego rezultatów jest monografia habilitacyjna. Obecnie jest wykonawcą w grantach ERC "Making sense of Games" oraz w grantach

Opus NCN "Semantyczne i epistemologiczne aspekty ostensji". Od 2017 r. jest zatrudniony jako *postdoctoral researcher* na IT University of Copenhagen.

Przez 10 lat był redaktorem naczelnym czasopisma *Hybris*, obecnie jest redaktorem naczelnym założonego przez niego czasopisma "*Replay: The Polish Journal of Game Studies*".

Dorobek organizacyjny

Dr Grabarczyk współorganizował trzy konferencje międzynarodowe (*1st and 2nd Context, Cognition, and Communication Conferences* (Warszawa) oraz *Action in Games* (Kraków)). Jest prezesem Ośrodka Badań Filozoficznych, organizował spotkania popularyzujące filozofię "Kawiarnia Filozoficzna". Był koordynatorem grantów MNiSW, których celem było umieszczenie polskich publikacji w bazie PhilPapers.

Dorobek dydaktyczny

Dr Grabarczyk ma bardzo bogate i różnorodne doświadczenie dydaktyczne. Prowadził zajęcia zarówno w Polsce, jak i w Danii. Jego zajęcia są bardzo dobrze oceniane przez studentów. Był promotorem kilkunastu prac licencjackich i magisterskich (w tym kilku na IT University of Copenhagen). Współtworzył program nauczania filozofii na Uniwersytecie Łódzkim. Jest współtwórcą centrum badawczego Center for Computational Education na IT University of Copenhagen.

Dorobek dra Pawła Grabarczyka zarówno ten naukowy, jak i ten dydaktyczno-organizacyjny oceniam bardzo wysoko. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że dr Grabarczyk spełnia wymagania ustawowe dla przyznania stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie filozofii. Przedstawił poważne osiągnięcie naukowe, które wnosi istotny wkład w rozwój dyscypliny i zostało opublikowane w prestiżowym wydawnictwie zagranicznym. Ma dorobek naukowy, publikacyjny i dydaktyczny. W związku z powyższym wnoszę o nadanie mu stopnia doktora habilitowanego.

Joanna Dypreńska

Warszawa, 5 lutego 2021 r.